

Rozmowa z **Profesor Krystyną Janicką** – zastępcą kierownika Zespołu Porównawczych Analiz Nierówności Społecznych Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, kierownikiem Zakładu Socjologii Ogólnej Instytutu Socjologii Uniwersytetu Zielonogórskiego, współtwórczynią Polskiego Badania Panelowego POLPAN.

Pani Profesor, chciałabym zapytać Panią o historię badania POLPAN.

Otóż pod wpływem pytań, które Pani była uprzejma mi przesłać, zaczęłam zastanawiać się nad historią naszego projektu. Pierwsza rzecz, jaka mi się nasunęła, to potrzeba oddzielenia strony instytucjonalnej od merytorycznej. Te dwa wymiary aktywności naszego Zespołu przenikają się w dość skomplikowany sposób. Historia Zespołu jest wynikiem pewnej ewolucji, której początkiem było utworzenie **Grupy Badawczej „Struktura Społeczna”**. Została ona powołana w 1986 roku przez ówczesnego dyrektora Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, profesora Kazimierza Doktora.

Czy to była grupa niezależna, nieprzypisana do żadnego zakładu?

Członkowie tej grupy pracowali w swoich macierzystych instytucjach. Niektórzy z nich jeszcze w początkach swojej drogi naukowej uczestniczyli w konwersatorium, którym kierował profesor Włodzimierz Wesołowski. Konwersatorium było prowadzone w ramach działalności Zespołu Badania Struktur Społecznych IFiS PAN. Zespół ten istniał od drugiej połowy lat siedemdziesiątych chyba aż do połowy osiemdziesiątych, natomiast jego członkowie byli przypisani jako pracownicy do różnych zakładów, zarówno w IFiS-ie, jak i poza nim. Na przykład profesor Kazimierz M. Słomczyński – o czym już się często nie pamięta – i profesor Zbigniew Sawiński byli wówczas zatrudnieni w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego.

Zasługą tej pierwszej grupy było przygotowanie badań „Struktura społeczna I” i „Struktura społeczna II”, które dały początek projektowi, nazwanemu później POLPAN-em. Pierwszy etap POLPAN-u stanowiło właśnie badanie „Struktura II”, poprzedzone wcześniejszym, pilotażowym badaniem „Struktura I”.

Grupa, która powstała w 1986 roku, na wniosek profesora Słomczyńskiego w 1991 roku przekształciła się w **Międzyinstytutową Grupę Badawczą „Struktura Społeczna”**. Była to nowa komórka organizacyjna, kontynuująca prace prowadzone w ramach poprzedniej grupy.

Tworzyły ją osoby z IFiS PAN: profesor Ireneusz Białecki, profesor Henryk Domański, ja, pani doktor Joanna Sikorska, profesor Wojciech Zaborowski, profesorowie Kazimierz M. Słomczyński i Zbigniew Sawiński z UW oraz profesor Bogdan Mach (pierwotnie także z UW, a następnie także w IFiS PAN), który w tym czasie był już pracownikiem Instytutu Studiów Politycznych PAN. Kierowanie Grupą powierzono profesorowi Słomczyńskiemu, a ja pełniłam funkcję jego zastępcy, ponieważ w tym czasie profesor pracował w Ohio State University i często wyjeżdżał do USA. Jako kierownicy mieliśmy takie same uprawnienia, jak kierownicy zakładów. Podstawą działalności grupy był statut określający szczegółowo warunki jej działania. Jeden z tych warunków zakładał, że będziemy zabiegać o finansowanie poprzez uzyskiwanie grantów krajowych i zagranicznych.

Na fundamencie międzyinstytutowej grupy badawczej z dniem 1 marca 1992 roku na wniosek członków-założycieli utworzono w IFiS PAN **Zespół Porównawczych Analiz Nierówności Społecznych**. Z wnioskiem o powołanie Zespołu zwrócił się do dyrektora profesor Kazimierz M. Słomczyński, a członkami-założycielami poza profesorem Słomczyńskim – który był wówczas docentem – byli ówczesni doktorzy: Krystyna Janicka, Bogdan W. Mach oraz Wojciech Zaborowski. Powodem, który skłonił nas do wystąpienia z tą inicjatywą, było uzyskanie grantu „Struktura społeczna a psychologiczne funkcjonowanie jednostki w warunkach zmiany społecznej”.

Składałam nawet w imieniu grupy wnioski do Komitetu Badań Naukowych o przyznanie tego grantu. To były jednak bardzo duże środki, jak na owe czasy. Przyznano je na ściśle określonych warunkach, ponieważ wtedy właśnie wprowadzono nowe zasady finansowania nauki, co oznaczało między innymi odpowiedzialność finansową kierownika projektu. W relacjach z KBN-em nie czułam się równoprawnym partnerem, formalnie rzecz biorąc byłam na podporządkowanej pozycji. W przypadku niepowodzenia cały ciężar odpowiedzialności spoczywałby na mnie. Pamiętam, że zwracałam się do różnych instytucji ubezpieczeniowych – także do Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń – z pytaniem, czy można się ubezpieczyć od finansowego ryzyka w działalności naukowej. Ale sytuacja taka stanowiła wtedy *novum*, patrzono na mnie jak na osobę z innego świata. Ostatecznie nie zdecydowałam się wtedy wziąć na siebie takiej odpowiedzialności, więc profesor Słomczyński przejął oficjalnie kierownictwo tego grantu. Celem Zespołu była w początkowym okresie jego działalności przede wszystkim realizacja grantu, a także stworzenie wspólnej platformy badawczej, umożliwiającej zajęcie się w spójnych ramach teoretycznych możliwie pełnym

zakresem problemów ilustrujących stan społeczeństwa i jego przekształcenia – zarówno w ujęciu dynamicznym, jak i międzykrajowym.

Zespół Porównawczych Analiz Nierówności Społecznych został powołany na trzy lata. Pozostawał pod nadzorem dyrektora, chociaż kierownikiem był profesor Słomczyński. Co pewien czas występowaliśmy o przedłużenie działalności Zespołu. W pewnym momencie staliśmy się formalnie jego pracownikami, odchodząc z naszych poprzednich zakładów. Ja na przykład byłam pierwotnie zatrudniona w Zakładzie Badania Nierówności Społecznych, którego kierownikiem w pierwszym okresie działalności był docent Waław Makarczyk, a później profesor Edmund Wnuk-Lipiński. Następnie przeszłam do Zakładu Struktury Społecznej, utworzonego przez profesora Domańskiego. Przez krótki czas pracowałam w Zakładzie Studiów Indywidualnych, gdzie również zajmowałam się zagadnieniem nierówności społecznych. Jak widać, problematyka struktury społecznej w IFiS-ie w kolejnych latach lokowana była w różnych ramach formalno-organizacyjnych. Dobrze jest to wszystko sobie uzmysłowić. Dokumenty tylko częściowo ilustrują tę swoistą ewolucję instytucjonalną.

Czy dobrze zrozumiałam, że Zespół działał zawsze właśnie jako „zespół”, pod tą nazwą, nigdy nie był to zakład?

Nasz zespół zawsze pozostawał Zespołem. Była to nowa jednostka organizacyjna, która rzeczywiście stanowiła *novum*, precedens – wcześniej w ramach Instytutu nie istniały tego rodzaju formy współpracy naukowej. W nowym podejściu chodziło głównie o to, żeby do wspólnej pracy nad określoną problematyką mogły włączać się osoby będące pracownikami innych instytutów – np. kolega Mach, który od 1991 roku był zatrudniony w Instytucie Studiów Politycznych PAN, a także kolega Sawiński z UW. W miarę rozwoju potrzeb badawczych można było również dokooptowywać nowych współpracowników. W tym trybie zatrudniliśmy między innymi pana Macieja Kryszczuka – który został moim doktorantem i szczęśliwie w 2005 r. obronił pracę doktorską, którą przygotował korzystając z materiałów Zespołu; panią Katarzynę Wilk; panią Annę Kiersztyn. Formuła Zespołu była zdecydowanie otwarta i elastyczna, co wówczas było rozwiązaniem w pewnym sensie eksperymentalnym. Dyrekcja Instytutu z uwagą i zaciekawieniem przyglądała się naszym działaniom. Ponieważ nasz dorobek badawczy trudno było zakwestionować, nie było problemu z sukcesywnym przedłużaniem istnienia Zespołu. Na trwałe wpisał się on w strukturę Instytutu. I – jak myślę – właściwie na nasz wzór powstały inne zespoły; wystarczy zajrzeć do rejestru telefonicznego

IFiS, aby się przekonać, że niektóre jednostki organizacyjne noszą taką właśnie nazwę – zespół.

Jeśli chodzi o sposób funkcjonowania Zespołu, zwykle decyzje kształtowały się kolektywnie, tak jak w przypadku wspomnianego wcześniej aktu założycielskiego Zespołu, ale inicjatorem był najczęściej profesor Słomczyński, który m.in. dzięki doświadczeniu w pracy badawczej i akademickiej w Stanach Zjednoczonych miał bardziej wszechstronne spojrzenie na różne sprawy środowiska naukowego. Myślę, że doświadczenie to wykorzystał przy tworzeniu struktury i zasad funkcjonowania Zespołu.

Dlaczego jeszcze była ważna taka właśnie elastyczna struktura? W 1992 roku przystąpiliśmy do realizacji grantu „Struktura społeczna a psychologiczne funkcjonowanie w warunkach zmiany społecznej”. Projekt ten nawiązywał ściśle do badania amerykańskiego, którego jednym z głównych autorów był profesor Melvin Kohn (John’s Hopkins University). Badanie to w podobnym kształcie merytorycznym – ale w innych ramach organizacyjnych – było już wcześniej replikowane w Polsce, w roku 1978 roku (K. Janicka, K. M. Słomczyński, J. Koralewicz). Z realizacją grantu z 1992 r. wiązała się współpraca z instytucjami amerykańskimi, np. z NSF – National Science Foundation. Istotnym elementem autonomii Zespołu była możliwość posiadania subkonta – również dla środków zagranicznych, przyznanych na cele badawcze i pozostających wyłącznie do naszej dyspozycji. Tak więc formuła Zespołu ułatwiała współpracę z partnerem zagranicznym oraz zapewniała sprawne i przejrzyste zarządzanie funduszem badawczym. Od roku 1993 kolejne nasze projekty poświęcone badaniu struktury społecznej w Polsce były przygotowywane i realizowane już w ramach Zespołu Porównawczych Analiz Nierówności Społecznych (ZPANS).

Chciałabym w tym miejscu powiedzieć kilka słów o osobach, które w różnych konstelacjach przewijały się przez nasz Zespół w kolejnych fazach jego rozwoju. Niektórzy z nas należeli do grona magistrantów i doktorantów profesora Włodzimierza Wesołowskiego. Oboje z profesorem Słomczyńskim jesteśmy absolwentami Uniwersytetu Łódzkiego i tam właśnie pod kierunkiem profesora Wesołowskiego – który kierował wtedy Katedrą Socjologii Ogólnej na Wydziale Ekonomiczno-Socjologicznym UŁ – przygotowaliśmy nasze prace magisterskie. Później, już w Warszawie – profesor Słomczyński w IS UW, a ja w IFiS PAN – obroniliśmy doktoraty, których promotorem był również profesor Wesołowski. W Łodzi realizowaliśmy badania nad strukturą społeczną tego miasta, które stanowiły część empirycznego tryptyku – etap łódzki był poprzedzony badaniami w Szczecinie i Koszalinie.

Pierwotny projekt tych badań powstał w Uniwersytecie Warszawskim z inicjatywy profesora Wesołowskiego i tematycznie był szeroko zakrojony – jego ambicją było kompleksowe ujęcie różnorodnych aspektów zróżnicowania społecznego. Takie podejście zostało przyjęte i rozwinięte w badaniach łódzkich. Udział w tym projekcie badawczym stanowił doniosłe „pole doświadczeń” dla ówczesnych magistrantów profesora Wesołowskiego. Każdy z nas zajmował się wybranym aspektem nierówności, na przykład Wielisława Warzywoda-Kruszyńska – obecnie wybitna badaczka problemów biedy – w owym czasie zajmowała się homogamią małżeństw, społecznymi wzorami ich zawierania, ja z kolei koncentrowałam się na problemach międzypokoleniowej ruchliwości społecznej, i tak dalej. Do zespołu opracowującego dane z badań łódzko-szczecińsko-koszalińskich należała też ówczesna doktorantka profesora Wesołowskiego – Antonina Ostrowska, późniejsza wieloletnia wicedyrektor IFiS-u, oraz kolega z czasów łódzkich Krzysztof Szafnicki. Warto powiedzieć, że w latach 70. na podstawie tych badań powstała seria wydawanych przez Ossolineum, cenionych w środowisku naukowym publikacji poświęconych zróżnicowaniu społecznemu.

O ile wiem, poza gronem magistrantów profesora Wesołowskiego z Łodzi nikt się tymi badaniami już później nie zajmował. Myśmy całkowicie wyeksploatowali ten temat. W efekcie badań łódzkich powstało wiele publikacji istotnych z punktu widzenia problematyki stratyfikacji społecznej. Wśród nich prace zbiorowe: *Zróżnicowanie społeczne, Struktura i ruchliwość społeczna* oraz *Zróżnicowanie społeczne i jego percepcja w latach 1965-1980. Tendencje zmian i trwałości*. Otrzymaliśmy za te badania zespołową nagrodę państwową drugiego stopnia. Byliśmy wtedy bardzo młodymi ludźmi, jedni – młodymi doktorami, inni jeszcze nawet nie osiągnęli tego stopnia. To był 1974 rok.

To było duże wyróżnienie, prawda?

Tak. Może teraz nie za bardzo wypada się tym chwalić, ale uważam, że nasze prace miały charakter czysto naukowy i do dziś zachowały znaczną wartość poznawczą. Oczywiście, kiedy się mówi o strukturze społecznej, zawsze fundamentalnym pojęciem pozostaje klasa społeczna, nierówności i dystanse społeczne. I rzeczywiście, z tymi pojęciami trzeba było się jakoś uporać w odniesieniu do systemu, który się deklarował jako bezklasowy. Stan struktury społecznej owego czasu profesor Ossowski określił terminem „bezklasowość nieegalitarna”.

Autonomicznym wymiarem strukturalizacji jest stratyfikacja społeczna, której wyrazem jest podział społeczno-zawodowy. Takie ujmowanie struktury społecznej było wtedy szerzej przyjęte w socjologii światowej. W odniesieniu do Polski profesor Wesołowski przekonująco

uzasadnia to stanowisko we wstępie do jednej z książek, o których wcześniej wspomniałam. Rzeczywiście, kiedy się spojrzy na dane empiryczne widać, że główne podziały przebiegają na linii praca umysłowa – praca fizyczna; mimo niewielkich ówczasie różnic materialnych te odmienności były jednak widoczne, na przykład jeśli chodzi o styl życia. Koleżanka z Uniwersytetu Łódzkiego, Anita Kobus-Wojciechowska, w swojej pracy doktorskiej dowodziła właśnie, że to nie sytuacja materialna, ale przede wszystkim wykształcenie wpływało na to, jakie miało się wyposażenie w domu, czy była lodówka, telefon stacjonarny, odkurzacz itd. Wtedy posiadanie lodówki było czynnikiem różnicującym. Widzi Pani, jak to się zmieniło?

Tak...

Na marginesie tej kwestii dodam, choć nie wiąże się to bezpośrednio z naszymi badaniami: koleżanka z IS UW, dr Grażyna Kacprowicz – która *notabene* wspólnie z profesorem Słomczyńskim opracowała książkę *Skale zawodów* – w swojej pracy doktorskiej zajmowała się homogamią społeczną małżeństw. Prowadziła między innymi analizy dotyczące tego, jak przynależność społeczno-zawodowa małżonków wpływa na stan wyposażenia mieszkania. Okazało się na przykład, że w małżeństwie gdzie mąż był pracownikiem fizycznym, a żona umysłowym, pewne elementy wyposażenia mieszkania występowały częściej niż w przypadku związku homogenicznego, w którym oboje – i mąż, i żona – byli pracownikami fizycznymi. Zatem poprzez dobór współmałżonka z odmiennej grupy społeczno-zawodowej następował swoisty awans cywilizacyjny gospodarstwa domowego. Dotykamy tu kwestii dekompozycji cech położenia społecznego. Chodzi o tezę, którą profesor Wesołowski sformułował w latach 60. – mówiącą, że chociaż generalnie zróżnicowanie pozycji społecznej nie było duże, to poszczególne wymiary położenia społecznego nie były koherentne, nie tworzyły spójnego wzoru. Zajmując się ruchliwością społeczną, w badaniach łódzkich wykazałam innego typu rozbieżność. Chodzi mianowicie o relację subiektywnie ujętej ruchliwości międzypokoleniowej do jej obiektywnego wymiaru. Konfrontacja taka mówi ciekawe rzeczy o charakterze ówczesnych przemian systemowych.

Subiektywna ruchliwość, czyli?...

To kwestia percepcji, czyli tego, jak sam respondent ocenia własną pozycję społeczną w porównaniu z pozycją swego ojca (gdy był w jego wieku). Oto okazało się, że w połowie lat 60. stabilni międzypokoleniowo robotnicy uważali, że dokonali awansu, natomiast stabilni

inteligenci przeciwnie, mieli poczucie degradacji. Opinie te wyrażały istotę powojennych przemian systemowych.

To znaczy, że inteligenci uważali, że powinni osiągnąć więcej niż rodzic?

Po prostu, oceniając własne położenie respondenci brali pod uwagę szerszy kontekst społeczno-polityczny charakterystyczny dla powojennych przekształceń struktury społecznej. Efektem zmiany ustroju była niejako zbiorowa degradacja jednych warstw i grupowy awans innych segmentów struktury społecznej. Silnie podkreślała to dominująca w społeczeństwie socjalistycznym ideologia. Dowartościowywała ona zawody związane z pracą fizyczną, przede wszystkim górników, którzy cieszyli się szczególnym uznaniem i zyskali wysoką pozycję na skali prestiżu.

Byli faworyzowani przez władzę.

Zjawisko wysokiej rangi górników w hierarchii prestiżu budziło zdziwienie badaczy zagranicznych. W połowie lat 70. – podczas zajęć w ramach szkoły letniej w Austrii – miałam okazję rozmawiać z profesorem Donaldem Treimanem, autorem międzynarodowej skali prestiżu. Przyznał wtedy, iż nie rozumie, jak to jest możliwe, że polski górnik jest tak wysoko lokowany w hierarchii uznania społecznego. Moim zdaniem prof. Treiman nie rozumiał specyfiki reguł ustrojowych, zwłaszcza nie dostrzegał roli pewnych mechanizmów gospodarczych. Poza szacunkiem dla ciężkiej pracy, co zawsze podkreślała ideologia lewicowa – w przypadku górników chodziło także o szczególny rodzaj użyteczności ich pracy. Gospodarka Polski opierała się głównie na przemyśle surowcowym. Niezależnie od ogromnego zapotrzebowania krajowego (energetyka, przetwórstwo chemiczne) węgiel był także szczególnie pożądanym towarem eksportowym, który przynosił państwu znaczne wpływy dewizowe. Kopalnie i zatrudnieni w nich pracownicy byli w centrum uwagi władz partyjnych i państwowych, co znajdowało wyraz m. in. w polityce płacowej. Tak więc prestiż zawodu górnika z jednej strony był formą rekompensaty z tytułu szczególnie ciężkich warunków pracy i ryzyka zdrowotnego, ale z drugiej – efektem uznania dla szeroko rozumianej użyteczności tego zawodu. Przykład ten dobrze pokazuje zjawisko dekompozycji cech położenia społecznego (chodzi o relację wysokości zarobków do poziomu wykształcenia). Problemowi powojennych przeobrażeń społeczeństwa polskiego poświęcona była praca doktorska profesora Słomczyńskiego. Głównym jej walorem było wykazanie, że w nowych ramach ustrojowych, mimo iż stara struktura klasowa została rozbita, z utrzymujących się dystansów między kategoriami społeczno-zawodowymi można było

wyprowadzić nową quasi-klasową strukturę. Warto też pamiętać, że w latach 60. profesor Stefan Nowak prowadził w Warszawie duże badania nad ciągłością i zmianą tradycji kulturowej w Polsce. Projekt ten zgłębiał przede wszystkim subiektywną stronę ówczesnej rzeczywistości społecznej, czyli właśnie przemiany kulturowe i dynamikę systemu wartości, a także kwestię subiektywnej ruchliwości. Duże znaczenie dla analizy tego ostatniego zagadnienia miały też badania prowadzone przez doc. Michała Pohoskiego z Instytutu socjologii UW. Należy zaznaczyć, że w odróżnieniu od POLPAN-u wymienione badania nie były prowadzone na próbie ogólnopolskiej. Dodać wypada, że na tle wielu doniosłych badań empirycznych POLPAN wyróżniał się także wielowymiarowym podejściem do badania problemów zróżnicowania społecznego. Lista spraw, o które pytaliśmy naszych badanych, dotyczyła różnorodnych obszarów ich społecznego funkcjonowania: na przykład standardu materialnego gospodarstw domowych, stylu życia, udziału w życiu kulturalnym, złożoności zadań wykonywanych w pracy, przebiegu karier zawodowych, percepcji konfliktów społecznych oraz ocen i opinii w szeregu doniosłych spraw.

Pytała Pani, kto był współtwórcą POLPAN-u, prawda? Tutaj dochodzimy do tego, co używając współczesnego języka można by nazwać wspólnotą sieciową.

Czyli?...

Sądzę, że POLPAN jest wynikiem udanej syntezy kilku okoliczności: kolektywnej pracy przy jednoczesnym zachowaniu i rozwijaniu indywidualnych zainteresowań oraz wykorzystania doświadczeń badawczych, które każdy z nas wyniósł z uczestnictwa w szeregu wcześniejszych projektów. Tak więc do pewnego stopnia był to efekt zgromadzonego wcześniej kapitału wiedzy i praktyki. Powiem nieskromnie, że nasze badania od pierwszego projektu wyróżniały się precyzją warsztatową. Mam tu na myśli wrażliwość metodologiczną wyniesioną ze studiów oraz doświadczenie, jakie daje uczestnictwo w ambitnych projektach. Jeśli chodzi o wykształcenie socjologiczne, oboje z profesorem Słomczyńskim mieliśmy szczęście studiować w okresie, gdy Uniwersytet Łódzki, a dokładniej ówczesny kierunek socjologii na Wydziale Ekonomiczno-Socjologicznym UŁ, grupował świetnych metodologów. Profesorowie Jan Lutyński i Zygmunt Gostkowski stworzyli łódzką szkołę metodologii. Jako studenci byliśmy uczeni bardzo odpowiedzialnego, świadomego i krytycznego podchodzenia do badań empirycznych. Takim „poligonem” były nasze praktyki studenckie w Bełchatowie w roku 1962 lub 1963, w momencie poprzedzającym intensywne uprzemysłowienie tego sennego wówczas miasteczka i jego rolniczego otoczenia. Dzisiaj – za

sprawą wydobywania węgla brunatnego – gmina na terenie której znajduje się kopalnia „Bełchatów” jest najbogatszą gminą w Polsce,

Czy ze środowiska łódzkiego wywodziły się jeszcze inne osoby – poza Panią Profesor i profesorem Słomczyńskim – które weszły później w skład grupy realizującej POLPAN?

Nie, w zasadzie tylko my dwoje. Pozostali koledzy – myślę o ścisłym gronie autorskim – byli absolwentami Uniwersytetu Warszawskiego. Ze względu na nasze – prof. Słomczyńskiego i moje – zaangażowanie w projekt łódzki dotyczący zróżnicowania społecznego i jego późniejsze kontynuowanie w ramach IFiS PAN jeszcze przez jakiś czas współpracowaliśmy z kolegami z Instytutu Socjologii Uniwersytetu Łódzkiego. Należała do tego grona wspomniana wcześniej profesor Wielisława Warzywoda-Kruszyńska, koleżanka Anita Kobus-Wojciechowska, która napisała świetną książkę o materialnych warunkach życia i standardzie technicznym gospodarstw domowych, a także – niestety nieżyjący już – Krzysztof Szafnicki, który w pionierski sposób zajmował się problemem zróżnicowania dochodów. Z Łodzią związani byli metodolodzy, z którymi ściśle współpracowaliśmy. Byli to aktualni profesorowie: Andrzej Wejland, Paweł i Franciszek Sztabińscy oraz dr Paweł Daniłowicz. Do kwestii tej współpracy wrócę nieco później.

Początek mojego seminarium magisterskiego przypadł na pobyt profesora Wesołowskiego w Łodzi. Profesor Słomczyński natomiast studiował o rok wyżej i miał już za sobą więcej doświadczeń badawczych. Był wyróżniającym się studentem, miał zawsze ciekawe pomysły, był pionierem w dziedzinie metodologicznych eksperymentów. Działaliśmy oboje w Kole Naukowym. W każdym razie dla mnie, zaangażowanie się w badania nad zróżnicowaniem społecznym było rzeczą naturalną, i jak się zresztą okazało – problematyka ta pozostała główną dziedziną mojej późniejszej działalności naukowej.

Nie miała Pani Profesor wątpliwości, czy należy się w to włączyć, czy nie.

Nie, nie, to była rzecz naturalna. Kierowało mną zainteresowanie procesami społecznymi, po prostu ciekawiły mnie prawidłowości w życiu społecznym. Poza tym lubię pracować z danymi. Kiedy samemu robi się analizy, inaczej myśli się o danych, począwszy od sposobu zakodowania braku danych, traktowania odpowiedzi typu „nie wiem” czy „trudno powiedzieć”. Na poziomie analizy danych surowych przeprowadza się rozmaite eksperymenty, aby sprawdzić na przykład, co się stanie, gdy odpowiedziom typu „trudno powiedzieć” zamiast wykluczenia przypisze się wartość średnią; sprawa wydaje się marginalna, niemniej warto się przekonać, kiedy pewne decyzje są usprawiedliwione, a kiedy

nie. Jeśli się „czuje” dane i gruntownie przepracuje problemy jakie one stwarzają, na etapie końcowych wyników można odczuwać satysfakcję. Słyszcy się różne głosy krytyczne, np. że empirycy dzielą włos na czworo, gubią z pola widzenia szersze zagadnienia, że respondenci w gruncie rzeczy mówią, co chcą. Tymczasem solidnie przygotowane, porządnie przeprowadzone badania zapewniające porównywalność zjawisk w czasie – pozwalają dowieść określonych prawidłowości. Na ich podstawie wskazać można zjawiska i procesy społeczne względnie trwałe oraz te, których dynamika świadczy o dokonujących się zmianach. Niekiedy pewne wyniki zaskakują, a ich interpretacja nie jest bynajmniej oczywista.

Wtedy trzeba się głębiej zastanowić i poszukać właściwego sposobu wyjaśnienia. W tym celu dobiera się różne modele analizy. Na przykład ja sama przez kilka edycji POLPAN-u zajmowałam się problemem postrzegania konfliktów społecznych. Pytanie dotyczące tej kwestii zasadniczo w tej samej wersji weszło także do kwestionariusza w obecnej fali (2013). Cztery źródła konfliktów zawsze w tym pytaniu były obecne – chodzi o władzę, stanowisko, charakter pracy i zamożność.¹ Wydawało się, że po zmianie systemu polityczno-ekonomicznego władza jako źródło podziałów i konfliktów społecznych powinna stracić na znaczeniu, chociażby ze względu na fakt odzyskania suwerenności i możliwość wpływu na wybór władzy. Tymczasem okazało się, że podział na linii rządzący-rządzeni jako czynnik konfliktogenny nabrał jeszcze większego znaczenia.

Czyli jeszcze bardziej ten konflikt jest postrzegany jako żywy.

Właśnie tak. Przekonanie, że między rządzącymi a resztą społeczeństwa istnieje silny lub nawet bardzo silny konflikt w 2013 roku wyraziło prawie 90% respondentów. Ciekawe, że różnice o charakterze materialnym jako źródło konfliktów międzygrupowych oceniane były łagodniej.

Ciekawe.

¹ W szóstej edycji POLPAN-u, realizowanej w 2013 r. (główny etap), pytanie, o którym mowa, brzmiało: We wszystkich krajach występują konflikty przynajmniej między niektórymi grupami ludzi. Wymień różne grupy ludzi i poproszę, aby powiedział(a) Pan/i czy – Pana/i zdaniem – w Polsce między tymi grupami występują konflikty.

Ankieter wymienia kolejno konflikty między: bogatymi a biednymi, pracownikami fizycznymi a pracownikami umysłowymi, kadrą kierowniczą a zwykłymi pracownikami, mieszkańcami miast a mieszkańcami wsi, wierzącymi a niewierzącymi, rządzącymi a resztą społeczeństwa, właścicielami firm a pracownikami najemnymi, ludźmi bardziej a mniej wykształconymi, zwolennikami różnych opcji (partii i ugrupowań) politycznych, młodszym a starszym pokoleniem.

Tak, to jest zaskakujące i bardzo ciekawe. Zapewne w grę wchodzi tu szczególne oczekiwania wobec elity politycznej oraz krytyczny stosunek do decyzji wdrażanych przez twórców reform.

Tak jakby się więcej spodziewano po władzy, która jest wybrana „przez nas”, niż po tej, na którą się nie miało wpływu.

Tak, w istocie. Nie bez znaczenia były zapewne znaczne koszty społeczne przemian ustrojowych, choć przez pewien czas były one łagodzone radością płynącą z „zanurzenia się” w upragnionej wolności, prawda?

Wróćmy jednak do sposobu działania grupy badawczej, a później Zespołu. Podstawą naszej współpracy było przekonanie, że możemy na siebie liczyć. Mimo że nie wszyscy pracowali w naszym Instytucie, nigdy nie było problemu ze zwołaniem zebrania, z przeanalizowaniem jakiegoś problemu. Moja ocena naszego współdziałania i jego efektów jest jak najlepsza. Oczywiście, trzeba było być otwartym również na wzajemną krytykę, ale jest dla mnie oczywiste, że to właśnie w toku wspólnych debat rodzą się ciekawe pomysły. Bogdan Mach był zawsze bardzo krytyczny i nie wahał się tego okazywać. Wojtek Zaborowski miał często ciekawe pomysły, jak praktycznie rozwiązać pewne trudne do zbadania sprawy. Na przykład z jego inicjatywy w 1992 roku po raz pierwszy wprowadziliśmy do kwestionariusza (w badaniu polsko-amerykańskim) rozbudowaną „procedurę sterującą”, która w zmienionych warunkach systemowych pozwalała uchwycić różnicowanie się form aktywności zawodowej. Informacja ta jest kluczową zmienną, bowiem umożliwia kategoryzację społeczno-zawodową naszych respondentów.

To było zaraz po zmianie systemu i byliśmy pod wrażeniem pluralizmu gospodarczego, kompletnej zmiany zasad funkcjonowania rynku pracy, różnicowania się charakteru zatrudnienia i wielości form aktywności zarobkowej.

Czyli ta część – dotycząca zatrudnienia – została wtedy rozbudowana.

Tak – niezwykle, nawet jak na ówczesne stosunki nieco ponad miarę. Jak już mówiłam, procedura ta została opracowana w 1992 roku na użytek badań realizowanych we współpracy z profesorem Melvinem Kohnem, nazywanych przez nas roboczo *psycho-study*.² Potem ta

² Było to wspomniane wcześniej badanie „Struktura społeczna a psychologiczne funkcjonowanie jednostki w warunkach zmiany społecznej”, finansowane ze środków Komitetu Badań Naukowych.

część kwestionariusza – opracowana przy wybitnym udziale Wojtka Zaborowskiego – weszła do „Struktury ‘93”, czyli do drugiej fali POLPAN-u.

Ważną kwestią na poziomie opracowywania danych z badań jest tworzenie zmiennych generowanych, np. definiowanie pojęcia „klasy społeczne”. Chodzi o ułatwienie pracy na zbiorze danych również osobom spoza zespołu autorskiego oraz zapewnienie porównywalności analiz. W pewnym momencie porzuciliśmy jednak zasadę, aby w swoich analizach stosować identycznie skonstruowane zmienne. Taka indywidualizacja podejścia do danych daje wprawdzie swobodę w projektowaniu analiz, ale jednocześnie utrudnia porównywanie i kumulowanie wyników.

O funkcjonowaniu naszego Zespołu mówią teksty napisane i opublikowane przez jego członków. Poza książkami, wspólnymi i indywidualnymi, powstało szereg artykułów. Występowaliśmy również – zespołowo albo indywidualnie – na kolejnych zjazdach międzynarodowych ISA (*International Sociological Association*) m.in. w Bielefeld, Barcelonie, Montrealu; na sesjach Komitetu Badawczego dotyczącego ruchliwości społecznej (RC 28 ISA), a także na zebraniach naukowych PTS-u (Polskiego Towarzystwa Socjologicznego). Tak więc – jak to wielokrotnie było mówione – prowadzenie ogólnopolskich badań nad strukturą społeczną pozostaje niezmiennie od wielu lat etykietką naszego Zespołu i najtrafniej określa jego tożsamość jako grupy badawczej.

Powiedziała Pani Profesor wcześniej, że POLPAN był – i jest – wieloaspektowym badaniem struktury społecznej. Jak podjęto decyzję o zakresie tematycznym badania?

Takim schematem wyjściowym według mnie – nie wiem, czy profesor Słomczyński by się z tym zgodził – były jednak badania nad strukturą społeczną Łodzi. Przepracowaliśmy wtedy kwestie doboru wskaźników do uchwycenia różnych aspektów położenia społecznego, na przykład takich jak problemy standardu materialnego i warunków mieszkaniowych gospodarstw domowych, poziom aktywności kulturalnej i tak dalej. Określało się je wtedy na podstawie wyposażenia mieszkania i jego stanu technicznego, posiadania określonej liczby książek i innych podobnych miar. Podejście takie było cechą badań łódzkich. Natomiast w przypadku „Struktury społecznej” z lat 1987-88, która stała się początkiem POLPAN-u, wprowadziliśmy pewne nowe komponenty sytuacji życiowej ludzi – praktyki socjalizacyjne w domu rodzinnym, elementy złożoności pracy itd. Mając pewne wzorce, jednocześnie zastanawialiśmy się, co – w świetle aktualnego oglądu spraw społecznych oraz doświadczenia badawczego – jest adekwatne w danej sytuacji? Obserwowaliśmy na przykład, że w wyniku

upowszechnienia pewnych dóbr niektóre z nich tracą swój wskaźnikowy charakter. W ich miejsce trzeba było dobrać jakieś inne mierniki. Miała Pani zresztą próbkę takiego postępowania przy przygotowywaniu naszego najnowszego kwestionariusza. Oczywiście każdorazowo pojawia się dylemat, co dla zapewnienia porównywalności należy zachować, a z czego można zrezygnować. Dokonując zmiany pytania czy narzędzia pomiaru dbaliśmy zawsze o zachowanie jego substancjalnej ekwiwalentności.

Każdy z naszych projektów zawierał jakąś specyficzną dla danej fali panelu część tematyczną, która nie zawsze później była kontynuowana. Na przykład w badaniu rozpoczynającym serię POLPAN-u („Struktura II” z roku 1988) był to problem postrzegania i aprobaty przywilejów. Zagadnienie to, niezwykle istotne w warunkach gospodarki niedoboru, oddawało klimat życia społecznego tuż przed załamaniem się ustroju socjalistycznego.³ Ze względu na potencjał analityczny uważam, że badania POLPAN są wciąż kopalnią wiedzy. Zapewne szereg kwestii wymaga nadal pogłębionego opracowania. My przecież – myślę o ścisłym gronie autorskim – mieliśmy równocześnie zobowiązania różnego rodzaju, zdobywaliśmy stopnie naukowe... Ja na przykład dzięki innym badaniom Zespołu – nad sytuacją pracy z roku 1978 i *psycho-study* z 1992 r. – napisałam pracę habilitacyjną poświęconą strukturotwórczej funkcji sytuacji pracy. Tak więc czasem pewne problemy typowe dla POLPAN-u umykały, nie na wszystko starczało czasu.

Wracając do Pani zasadniczego pytania myślę, że na ogół trudno byłoby wskazać jeden czynnik, który zadecydował o takim czy innym kształcie projektu POLPAN, podkreśliłabym raczej rolę kumulacji doświadczeń wynikających z uczestnictwa we wcześniejszych badaniach, a także determinacji wynikającej z fascynacji problematyką badawczą – wszyscy byliśmy zdeklarowanymi badaczami makrostruktury. Ta dziedzina nas wszystkich frapowała. Oczywiście, staraliśmy się wyciągać wnioski z niepowodzeń. Powiedziałabym, że nasze podejście cechował z jednej strony krytycyzm wobec własnego warsztatu, a z drugiej strony otwarta postawa wobec wyzwań badawczych.

Wymiana doświadczeń miała na pewno ogromne znaczenie. To, że byliście Państwo cały czas w kontakcie...

³ Por. Krystyna Janicka (1991). *Czynniki strukturalizacji społeczeństwa polskiego w świadomości społecznej*. W: *Przełom i wyzwanie, pamiętniki VIII Ogólnopolskiego Zjazdu Socjologicznego*. Warszawa-Toruń: PTS i Uniwersytet im. Mikołaja Kopernika.

Absolutnie tak! W swojej książce habilitacyjnej wyraziłam ogromną wdzięczność kolegom z Zespołu, dzięki którym nauczyłam się wielu rzeczy. Zdaję sobie sprawę, że samemu nie byłoby się w stanie opanować wielu szczegółowych problemów warsztatowych i koncepcyjnych. Chociażby sama obróbka danych wyjściowych była zajęciem aż nadto skomplikowanym. Osobiście zajmowałam się bardzo szczegółowo – również na poziomie operacyjnym – problemem złożoności pracy, konkretnie sposobem kodowania informacji na ten temat. Napisałam artykuł o pewnym eksperymencie, dotyczącym tego zagadnienia.⁴ Wcześniej nikt z metodologów nie zajmował się tym, co się dzieje z danymi na etapie przejścia od zapisu w kwestionariuszu – do kodowania, a to przecież jest szczególnie wrażliwe pole wymagające osobnej refleksji. Oczywiście zapraszaliśmy do kodowania osoby kompetentne, co do profesjonalizmu których mieliśmy pełne zaufanie. Mieliśmy w IFiS-ie świetny zespół koderów, którym przez wiele lat kierowała pani Anna Sianko. Problem kodowania zawodów miała ona w tzw. małym palcu. Krytykowała nas nieludzko, jako autorów kwestionariusza, jednakże słuchaliśmy jej uwag z pokorą, bo była wzorem rzetelności i rozwagi. I właśnie ona była zaproszona do kodowania złożoności pracy, a także dwie inne współpracujące w tej grupie panie. Złożoność była kluczową zmienną dla analizy sytuacji pracy, dlatego problem właściwego przyporządkowania wypowiedzi respondentów – które często były niepełne – do poszczególnych kategorii klucza kodowego był zasadniczą i niełatwą sprawą. Ciekawym doświadczeniem badawczym było przeprowadzenie pewnego eksperymentu metodologicznego.

Chodziło o wspólne wypracowanie kryteriów i standardów postępowania dla zapewnienia maksymalnej zgodności decyzji podejmowanych przez koderów. Dlatego na etapie próbnego kodowania – tę samą partię kwestionariuszy opracowywał niezależnie każdy z ankieterów – analizowano wnikliwie każdy przypadek, porównując indywidualne decyzje koderów. Taka metoda „standaryzacji” kodowania i podniesienia jego trafności okazała się skuteczna.

To wszystko działo się przy okazji realizowanych w 1992 roku badań nad rolą sytuacji pracy. Badania te miały nawet swoją „wypustkę ukraińską”, ponieważ według analogicznego projektu były równocześnie przeprowadzone na Ukrainie. Profesor Melvin Kohn patronujący tym badaniom przysyłał do naszego Zespołu kolegów z Ukrainy, żeby uczyli się trudnej sztuki kodowania złożoności pracy.

⁴ Krystyna Janicka (1996). *Procedura kodowania a trafność pomiaru złożoności pracy. Doświadczenia badawcze z lat 1978-1992. Przegląd Socjologiczny* 46:241-252.

Wracając do wątku metodologicznego chcę podkreślić, że na naszym podejściu do badań empirycznych silne piętno odcisnęła łódzka szkoła metodologii. W latach 1963-1991 IFiS miał swój Zakład Metodologii Badań Socjologicznych, który mieścił się w Łodzi. Początkowo kierował nim prof. Zygmunt Gostkowski, a potem doc. Krystyna Lutyńska.⁵ Pracownikami naukowymi tego zakładu byli między innymi dr Paweł Daniłowicz, dr Andrzej Wejland, znakomity metodolog (obecnie profesor UŁ), oraz koledzy Paweł i Franciszek Sztabińscy. Wszystkie te osoby są absolwentami łódzkiej socjologii. A profesorowie Sztabińscy od lat kierują Ośrodkiem Realizacji Badań Socjologicznych IFiS. Naszą ścisłą wieloletnią współpracę ułatwiało to, że rozmaite kwestie warsztatowe odbieraliśmy niejako na tej samej fali. Wspominam te sprawy, aby podkreślić fakt osadzenia naszej działalności badawczej w szerszym środowisku naukowym. Był to sposób na redukcję niepewności i znajdowanie najlepszych rozwiązań metodologicznych. W przypadku tzw. badania „kohnowskiego”, rzecz dotyczyła właśnie złożoności pracy. Informacje, o które pytano respondenta w kwestionariuszu, a więc: „jakie są Pana główne czynności w pracy, na czym one polegają?”, „ile czasu zajmują Panu poszczególne czynności?”, „czy w ich skład wchodzi pisanie, czytanie, inne?” i tak dalej – stanowiły podstawę wnioskowania o stopniu złożoności pracy. Profesor Andrzej Wejland przeprowadził wtedy badanie eksperymentalne, które miało na celu porównanie trafności kodowania tych informacji według dwóch metod: procedury analitycznej (zaklasyfikowania przez koderów) i procedury syntetycznej (gdzie badany sam dokonywał samookreślenia na podstawie karty respondenta).

Efekty obu procedur okazały się nieprzystawalne. Początkowo sądziliśmy, że dając respondentom karty odpowiedzi, podniesiemy trafność wyboru odpowiedniej kategorii klucza kodowego. Niestety okazało się, że dokonywana przy użyciu karty respondenta samoocena złożoności pracy nie spełniła tych oczekiwań. Stąd wniosek, że określanie złożoności wykonywanych czynności musi się odbywać na poziomie niezależnego kodowania. A była to naprawdę kluczowa kwestia, ponieważ jak później wykazano, złożoność pracy w sposób istotny wpływała na różne cechy osobowości, na postawy, na elastyczność intelektualną, więc gdyby ta cecha została nierzetelnie ujęta, to w ogóle nie byłoby o czym mówić. W każdym razie pomysł zastosowania tzw. metody syntetycznej został właściwie zdyskredytowany. Doświadczenie wyniesione z tego eksperymentu przydało się także później w pracy z danymi POLPAN-u.

⁵ Krystyna Lutyńska (1992). *Metodologia Badań Socjologicznych w Łodzi. Działalność Zakładu Metodologii Badań Socjologicznych w Łodzi 1963-1991. Przegląd Socjologiczny* 41:198-209.

Rozumiem.

Pani Profesor, chciałabym zapytać, co można byłoby odpowiedzieć mniej doświadczonym osobom, które planują rozpocząć badania tego typu? Co jest najważniejsze?

Uważam, że w pracy badawczej liczą się pewne ogólne dyspozycje – ciekawość badawcza i posiadanie żyłki eksperymentatora. Trzeba lubić pracę z danymi, gdyż w nich kryją się różnorodne problemy. Oczywiście ważna jest świadomość metodologiczna, którą myśmy wynieśli przede wszystkim ze studiów i z wcześniejszych doświadczeń badawczych. Te dwie rzeczy składają się na dobre przygotowanie do projektu. Oczywiście, wiedza teoretyczna, śledzenie literatury też jest ważne, ale to niejako naturalnie wiąże się z ciekawością. Zaangażowanie w jakiś problem narzuca często sposób odbioru innych, pozornie odległych lektur. Czasami odnosi się wrażenie, że wszystko co czytamy i z czym się stykamy łączy się z tematem, którym się aktualnie zajmujemy. Myślę też, że istotną sprawą dla kształtowania postawy badawczej jest osobisty udział w wykonywaniu różnorodnych, nawet prostych czynności związanych z realizacją badania. Przechodzenie samemu przez kolejne etapy procesu badawczego – przygotowywanie koncepcji i opracowanie narzędzi, udział w realizacji terenowej oraz porządkowanie i opracowywanie danych – daje młodemu badaczowi kapitał na całe życie. To trzeba traktować po prostu jako inwestycję w przyszłą pozycję zawodową.

Ja też przy okazji realizacji naszych badań jeździłam na szkolenia regionalne, na spotkania z ankieterami. Byłam w Lublinie, w Poznaniu, w Łodzi. Obecność badacza miała duże znaczenie, jego zaangażowanie udzielało się instruktorom i ankieterom. Pojawiało się poczucie osobistego zobowiązania wobec badacza. Realizatorzy terenowi przekonywali się, że projekt jest przemyślany, że nic nie jest zrobione bez uzasadnienia, że niekiedy autorzy też miewają wątpliwości i liczą na pomoc z ich strony. To naprawdę była dobra szkoła pracy badawczej i terenowej.

Natomiast co do samych respondentów, to muszę się zastanowić, bo Pani też takie pytanie sformułowała, prawda?

Tak. Czy chciałaby Pani przekazać coś respondentom?

Wie Pani, tak bardzo się zmienia sytuacja badawcza. Obecnie ma miejsce bardzo duże nasycenie badaniami. W rynku badawczym ogromny udział mają badania marketingowe. Swoista banalizacja tematyki badawczej i zmęczenie „materiału” powodują, że coraz częściej respondenci pozostają głusi na nasze apele. Trzeba by więc odwołać się do wspólnoty

epistemicznej, którą w gruncie rzeczy stanowimy wraz z naszymi respondentami, do poczucia solidarności naszych współobywateli. Nie ustawać w przekonywaniu, że stała refleksja nad tym, co się dzieje w społeczeństwie, jest potrzebna nam wszystkim. Tymczasem nawet najlepszy badacz społeczny bez kontaktu z konkretnym człowiekiem, który doświadcza na sobie skutków przemian – zwłaszcza tak radykalnych jak to w ostatnich latach miało miejsce w Polsce – nie jest w stanie stworzyć wiarygodnego obrazu rzeczywistości. Potrzebne byłoby także prezentowanie na forum publicznym najistotniejszych wyników badań oraz podkreślanie partnerskiej relacji badacza i uczestnika badania. Myślę jednak, że ten przekaz należałoby skierować nie tylko do respondentów, ale może przede wszystkim do realizatorów terenowych, do instruktorów i ankieterów.

Pamiętam, jak jeszcze w latach sześćdziesiątych robiliśmy badania w Łodzi. Wtedy profesor Lutyński radził studentom, by swoim respondentom przedstawiali się właśnie w tej roli – jako studenci, którzy mają zlecone przez profesora zadanie, z którego będą rozliczani. Stawiało się w ten sposób na postawę pomocy, wsparcia dla biednego studenta, który musi wywiązać się z zadania, aby uniknąć przykrych konsekwencji. A poza tym student nie budził w społeczeństwie nieufności, prawda?

Nie, raczej sympatię.

Tak, zdecydowanie. Zresztą wszystko odbywało się zgodnie z prawdą, bo w istocie byliśmy wtedy studentami. Warto przypomnieć, że w latach 60. udzielanie wywiadu dla celów naukowych nie było zjawiskiem częstym. Wizyta ankietera mogła więc budzić niechęć, nawet wrogość, a także nasuwać wątpliwości co do rzeczywistych intencji (w jakim celu ankieter, a więc ktoś obcy, wchodzi do domu i przegląda kąty). W rzeczywistości było na ogół wręcz przeciwnie, było się podejmowanym, trzeba było umieć się jakoś wyprosić z pewnych...

...poczęstunków.

Tak. Bo i alkohol niekiedy wchodził w grę...

To teraz chyba bardzo się zmieniło, prawda? Zwłaszcza w miastach.

No właśnie.

Może warto powiedzieć jeszcze kilka słów o podstawie teoretycznej naszych badań. Właściwie świetnie to przedstawia profesor Słomczyński we wprowadzeniu do książki *Struktura społeczna: schemat teoretyczny i warsztat badawczy*. Odwołujemy się tam do pewnej tradycji, ukształtowanej w polskiej socjologii powojennej. Mówimy o podejściu

marksistowskim, ale w ujęciu Juliana Hochfelda, o teorii profesora Stanisława Ossowskiego i o podejściu profesora Włodzimierza Wesołowskiego, który podkreślał walory funkcjonalnej teorii stratyfikacji. Przyjęte w naszych badaniach klasowo-warstwowe ujmowanie struktury społecznej zakorzenione jest zasadniczo w tych trzech kierunkach. Mówiąc o zapleczu teoretycznym naszych badań warto jeszcze wspomnieć profesora Jana Szczepańskiego, który – kierując się globalną wizją społeczeństwa – w swoich badaniach koncentrował się na dużych segmentach społeczeństwa, lecz traktował je nie w kategoriach marksistowskich, ale bardziej funkcjonalnych, jednakże w rozumieniu szerszym niż wynikałoby to z ujęcia czysto stratyfikacyjnego. W „systemowym” ujęciu struktury społecznej funkcja jaką poszczególne jej człony pełnią wobec całości układu liczy się bardziej niż ich hierarchiczne uporządkowanie.

Prace doktorskie i habilitacyjne pisane pod kierunkiem lub z inspiracji profesora Szczepańskiego były poświęcone poszczególnym grupom zawodowym w Polsce Ludowej: np. chemikom, farmaceutom, pracownikom umysłowym, inteligencji. Prace autorstwa takich badaczy jak na przykład K. Lutyńska, A. Borucki, J. Kądzielski, R. Dyoniziak składały się na obraz przeobrażeń struktury społecznej ówczesnej doby.

Przy tej okazji warto przywołać publikację profesora Szczepańskiego z roku 1973 pt. *Zmiany społeczeństwa polskiego w procesie uprzemysłowienia*. Ta znakomita praca łącząc to, co się dzieje w strukturze, z logiką i fazami socjalistycznego uprzemysłowienia przedstawiała nowoczesne podejście do badania dynamiki systemu społecznego. O niuansach ówczesnych badań i statusie metodologicznym ustaleń już nikt nie chce w tej chwili rozmawiać. Historię społeczeństwa epoki PRL-u zamyka się w jakichś bardzo uproszczonych kategoriach.

A co Pani Profesor sądzi o przyszłości POLPAN-u? Czy badanie powinno być kontynuowane?

Co do tego nie mam wątpliwości. Ten cykl badań ma potencjał, tkwiący w istniejących zbiorach i ogromie danych, które nadal mogą być na różne sposoby analizowane. To, że odnoszą się one do okresów wcześniejszych absolutnie nie podważa wartości analiz. Wręcz przeciwnie, możliwość odniesienia się do przeszłości daje szersze pole do porównań i oznacza głębszy oddech interpretacyjny. Atutem POLPAN-u jest też otwartość jego formuły – co oznacza, że zawsze można do kolejnej wersji tego badania włączyć jakąś sferę spraw czy problemów najważniejszych w danym momencie. Tak więc od strony logistycznej jest to rzecz wspaniała. A od strony merytorycznej – w pełni usprawiedliwiona i obiecująca. Mocną

stroną POLPAN-u jest staranne opracowane narzędzi badawczych oraz klarowne i precyzyjnie zoperacjonalizowane głównych pojęć analitycznych – na przykład klasy, czy kategorii zawodowej. Daje to gwarancję przeprowadzenia wartościowych analiz. Podsumowując, absolutnie nie uważam, by misja POLPAN-u się wyczerpała.

Można by jednak powiedzieć, że ci pierwsi respondenci – wielu z nich – doszło już do wieku emerytalnego, więc zamknęła się możliwość badania ich życia zawodowego...

No tak, ale tu otwiera się nowy obszar problemów medyczno-społecznych dotyczących ludzi starszych. Znaczenie tego problemu w świecie generalnie rośnie. Naturalnie robi się wycinkowe badania pogłębione np. nad uczestnikami uniwersytetów trzeciego wieku, czy pacjentami zakładów opiekuńczo-leczniczych, czy domów opieki. Ale my chwytamy biografię całego życia zachowując przy tym perspektywę makrostrukturalną. Wszystkie procesy społeczne przebiegają co najmniej na trzech płaszczyznach: jednostkowym, instytucjonalnym i makrospołecznym. Oczywiście poziomów analizy można by wymienić więcej. Jeśli chodzi o poziom instytucjonalny, to tu jesteśmy najślabi. Bardziej niż same instytucje badamy stosunek do tychże instytucji: np. do demokracji, do różnych rozwiązań systemowych jak prywatyzacja, liberalizacja rynku pracy. Można powiedzieć, że obserwujemy skutki pewnych decyzji, które zapadają w instytucjach politycznych, prawnych oraz wpływ tych decyzji na problemy dystrybucji dóbr i szanse życiowe poszczególnych grup i kategorii ludzi. Badanie instytucji jako takich w projekcie POLPAN nie wchodzi w rachubę. Jednakże badane przez nas losy indywidualnych osób i ich doświadczenia mają przecież miejsce w ramach systemu, a o systemie możemy mówić najpełniej nie tracąc z pola widzenia makrostruktury społeczeństwa widocznej w postaci układu klasowo-warstwowego. Jego systematyczne badanie jest więc absolutnie konieczne zarówno dla uchwycenia dynamiki społecznej jak i zapewnienia porównań z innymi badaniami – krajowymi czy międzykrajowymi.

Metodologia porównawczych badań międzykrajowych narzuca określone standardy postępowania. Są to dobrze opisane sprawy. Oczywiście można się zagłębiać w niuanse różnic definicyjnych i tak dalej, ale przede wszystkim chodzi o wychwycenie generalnych trendów. Wracając do POLPAN-u dodajmy, iż ma on też ten walor, że pozwala uchwycić wpływ ukształtowanych wcześniej poglądów na bieżący stosunek do różnych spraw. Nie zawsze okazuje się, że uwarunkowania strukturalne istniejące w danym momencie są

najistotniejsze. Ważniejsze bywają niekiedy doświadczenia i poglądy z przeszłości. Prawdliwość tę możemy pokazać tylko w analizach panelowych.

Czyli: kontynuować.

Niewątpliwie tak. Może jestem zbyt mało krytyczna. Ciekawe, co zewnętrzni krytycy mogliby na ten temat powiedzieć. Kiedyś był taki zwyczaj w IFiS-ie, że okresowo zapraszano recenzenta z zewnątrz; zespół czy zakład prezentował swój dorobek, a ekspert – wyposażony w stosowną dokumentację – oceniał całokształt dokonań. W czasie gdy profesor Domański był dyrektorem, odbyło się kilka takich zebrań. Procedurze tej poddały się nieliczne zakłady. Potem inicjatywa ta umarła śmiercią naturalną... może niezupełnie naturalną. My właśnie byliśmy w ten sposób oceniani. Ekspertem był wówczas profesor Jacek Wasilewski ze Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej, bardzo wytrawny i doświadczony socjolog. Z tego co pamiętam, prezentując ocenę pracy naszego Zespołu skupił się głównie na walorach naszej działalności.

W którym roku odbyła się ta ocena?

W 2006, a może 2007. Nie wiem, czy ta ocena przybrała potem formę jakiejś oficjalnej noty dla Dyrekcji Instytutu. Taka ocena była niezłym pomysłem moim zdaniem. Czasami ludzie nauki zasklepiają się w swoich intelektualnych niszach, tworzą grono wyznawców, co właściwie prowadzi do wyjałowienia. To chyba jednak nam nie grozi.

Bardzo dziękuję za rozmowę.

rozmawiała Danuta Życzyńska-Ciołek

15.04.2013 r.